

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/podziemie-antykomunisty/70461,Wielki-szczesciarz-Jozef-Bandzo-19232016.html>



Pożegnanie ppłk. Józefa Bandzo - „Jastrzębia” na Powązkach - Warszawa, 22 października 2016 r. Fot. IPN

BIOGRAM / BIOGRAFIA

Wielki szczęściarz. Józef Bandzo (1923-2016)

Autor: TOMASZ ŁABUSZEWSKI 29.06.2020

Kapitan Józef Bandzo „Jastrzęb” uczestniczył w wielu akcjach bojowych, m.in. zdobywał powiatowe miasto Nowe Troki i brał udział w ataku na Wilno w trakcie operacji „Ostra Brama”. W 1945 r. dołączył do 5. Wileńskiej Brygady AK mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”, gdy walczyła na ziemi białostockiej.

Po lekturze wspomnień Józefa Bandzo „Jastrzębia” Tak było trudno nie dojść do wniosku, że w całym swoim konspiracyjnym życiu był on wielkim szczęściarzem, uchodząc wielokrotnie z rąk kolaborantów litewskich, „czerwonych partyzantów”, funkcjonariuszy sowieckiego i polskiego komunistycznego aparatu bezpieczeństwa, a nawet swojemu wybuchowemu partyzanckiemu dowódcy. Z pewnością sprzyjały mu opanowanie, zimna krew, która zawsze cechowała jego postępowanie, zdolność podejmowania szybkich, trafnych decyzji. Ale pozostawał w tym wszystkim spory udział owego „dobrego losu”, który pozwalał mu wymykać się z najtrudniejszych nawet sytuacji i w efekcie dożyć w wolnej Polsce uhonorowania, na jakie z pewnością sobie zasłużył.

Na Wileńszczyźnie

Józef Bandzo „Jastrzęb”, urodzony w Wilnie w 1923 r., był przedstawicielem tej samej zbiorowości, co jego koledzy z 5. Brygady – Henryk Wieliczko, Zdzisław Badocha, Leon Smoleński czy Jerzy Lejkowski – wychowani przez polską szkołę, uformowani przez jej harcerstwo (należał do 11. Wileńskiej Drużyny Harcerskiej), dobrze zdał najtrudniejszy egzamin z patriotyzmu w latach wojny. Kiedy więc po raz pierwszy otrzymał do ręki karabin, zapisał:

„Myślałem, że dopisało mi szczęście, bo mogę się włączyć do walki o swoją ojczyznę, i cieszyłem się, że urodziłem się w odpowiednim czasie”.

Służbę w partyzanckich oddziałach wileńskich rozpoczął jesienią 1943 r. (był żołnierzem AK od września 1942 r.), trafiając do elitarniej 3. Brygady Wileńskiej – a konkretnie do 3. plutonu 1. kompanii, w której służyli także tacy znani z późniejszych walk na Białostocczyźnie i Pomorzu partyzanci, jak Henryk Rasiewicz

Był wielkim szczęściarzem, uchodząc wielokrotnie z rąk kolaborantów litewskich, „czerwonych partyzantów”, funkcjonariuszy sowieckiego i polskiego komunistycznego aparatu bezpieczeństwa, a nawet swojemu wybuchowemu partyzanckiemu dowódcy.

„Kim”, Robert NakwasPugaczewski „Okoń” czy Kazimierz Chmielowski „Rekin”. Razem z nią przeszedł szlak bojowy od Mikuliszek, przez Polany, Jaszuny, aż po bitwę pod Murowaną Oszmianką, w której został ciężko ranny w rękę (od tego czasu była ona częściowo bezwładna). Będąc na leczeniu, trafił do Glinciszek tuż po mordzie dokonany w tej miejscowości przez policjantów litewskich na ludności polskiej. Tam też doczekał nadejścia Armii Czerwonej. Aresztowany 11 listopada 1944 r. w Wilnie na cmentarzu Na Rossie, pewnie tylko dzięki widocznemu kalectwu uniknął łagru, a po kilku tygodniach znowu cudem uszedł z rąk – tym razem – „czerwonej milicji” w Glinciszkach.



Partyzanci V Brygady Wileńskiej AK podczas kwaterowania. Stoją od lewej: sierż. Józef Bandzo „Jastrząb”, ppor. Henryk Wieliczko „Lufa”, ppor. Jan Zalewski „Zaja”, wachm. Jerzy Lejkowski „Szpagat”, Tadeusz Urbanowicz „Moskito”. Klęczy plut. Mieczysław Abramowicz „Micio”, 1945 r. Fot. AIPN



Józef Bandzo „Jastrząb” podczas corocznego Rajdu szlakiem

żołnierzy mjr. „Łupaszki” na
Pomorzu Gdańskim. Fot. Marta
Chmielińska.

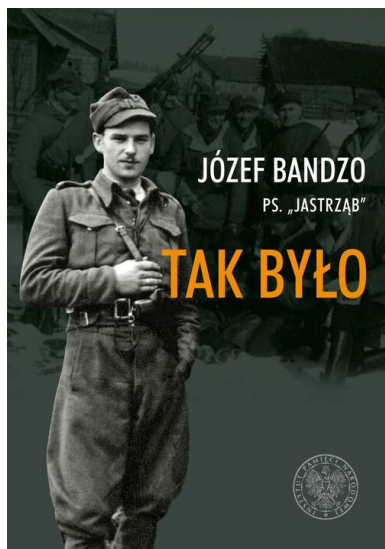
Razem z „Łupaszką”

W lutym 1945 r. w jednym z transportów repatriacyjnych szczęśliwie udało mu się na fałszywych papierach przedostać do tzw. Polski lubelskiej, gdzie przez kilka miesięcy pozostawał bez kontaktów organizacyjnych. Przeszedł wówczas w Lublinie skomplikowaną operację, dzięki której częściowo odzyskał zdrowie. Tam też doszły do niego wieści o walkach toczonych przez oddziały wileńskie na gościnnej ziemi białostockiej. Mimo niezakończonych rekonwalescencji uznał, że jego miejsce jest właśnie z nimi w polu. Wszedł w skład 2. szwadronu 5. Brygady Wileńskiej AK (odtworzonej przez mjr. „Łupaszkę”, a opartej na strukturach Obywatelskiej Armii Krajowej), licznie reprezentowanego przez partyzantów z 3. Brygady kpt. Gracjana Fróga „Szczerbca” (dowodzonego notabene przez jego byłego dowódcę z partyzantki wileńskiej – ppor. Romualda Rajsa „Burego”). Pełniąc w nim funkcję dowódcy 3. Drużyny, we wrześniu 1945 r. został awansowany za boją postawę do stopnia wachmistrza.

Szczęście dalej zdawało się go nie opuszczać. Podczas jednej z pierwszych wypraw konspiracyjnych do Elbląga został zatrzymany w pociągu przez patrol wojskowy bez wymaganych dokumentów, za to z bronią i amunicją w kieszeniach. Nie stracił jednak typowej dla siebie zimnej krwi – topiąc amunicję w stacyjnej toalecie.

Niepobity w polu, po raz drugi doświadczył goryczy porażki, związanej z akcją „rozładowywania lasów” i przymusowego rozwiązania brygady. Niepogodzony z tą decyzją, razem z całym 2. szwadronem przeszedł do Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, które stwarzało możliwości kontynuowania walki zbrojnej. W organizacji tej nie pozostał jednak zbyt długo. Na skutek konfliktu z ppor. „Burem” – po raz kolejny szczęśliwie uszedł z życiem m.in. dzięki pomocy Kazimierza Chmielowskiego „Rekina” oraz Włodzimierza Jurasowa „Wiarusa”. Późną jesienią 1945 r. zdecydował się jednak na definitywne opuszczenie oddziału i kolejną już przerwę w działalności konspiracyjnej. Tym razem trwała ona jednak zaledwie dwa miesiące. W styczniu 1946 r. ponownie znalazł się bowiem w szeregach formacji dywersyjnych podległych mjr. Zygmuntowi

Szendzielarzowi. Pomimo kolejnej już zmiany teatru działań szczęście dalej zdawało się go nie opuszczać. Podczas jednej z pierwszych wypraw konspiracyjnych do Elbląga został zatrzymany w pociągu przez patrol wojskowy bez wymaganych dokumentów, za to z bronią i amunicją w kieszeniach. Nie stracił jednak typowej dla siebie zimnej krwi – topiąc amunicję w stacyjnej toalecie.



Józef Bandzo, *Tak było.*
Wspomnienia partyzanta 3. i 5.
Wileńskiej Brygady AK, wstęp
Piotr Niwiński, Warszawa 2019



Partyzanci V Brygady Wileńskiej
AK podczas kwaterowania. Stoją
od lewej: sierż. Józef Bandzo ps.
"Jastrząb" , NN, gospodyni, ppor.
Jan Zaleski ps. "Zaja", gospodarz i
kpr. tadeusz Urbanowicz

ps. "Moskito", 1945 r. Fot. AIPN

„Podałem mu [tj. oficerowi] legitymację ze stoczni (lipną) – wspominał po latach. – Oglądał ją i zastanawiał się, coraz to spoglądał na mnie i w końcu zapytał: »A jak się nazywa kierownik twojego wydziału?«. Mówię mu, że nazywa się Sadowski, ponieważ zauważyłem, że podpis zaczynał się od dużej, zakręconej litery »S«. Oddał mi legitymację i kazał wypuścić. [...] Wieczorem przyjechałem do Gdańska i udałem się do mamy »Moskity«, a tam Tazio ze Zbyskiem siedzieli przy stole [...]. Wcale się nie zdziwili, zobaczywszy mnie. »Moskito« powiedział, że nie obawiali się o mnie, bo mam szczęście”.

Jako zastępca, a następnie dowódca patrolu wstąpił się niezwykłym, nawet jak na dokonania 5. Brygady Wileńskiej, kilkusetkilometrowym rajdem z Trójmiasta na Dolny Śląsk (aż po Kotlinę Kłodzką), gdzie dokonał trzech udanych akcji ekspropriacyjnych (w Kłodzku, Wrocławiu i Wałbrzychu). Powrót jego patrolu odbywał się w iście westernowej scenerii. Najpierw w Żninie z najwyższym trudem udało mu się wyrwać z punktu zaporowego, później zaś w Bydgoszczy z kotła założonego przez funkcjonariuszy UB w zakładzie fotograficznym prowadzonym przez kolegów z partyzantki, Zbigniewa i Henryka Siemaszków. Jak sam szczerze przyznawał, udział w akcjach typu „gangsterskiego” nie bardzo mu jednak odpowiadał. Z radością przyjął więc możliwość powrotu do znanej sobie działalności partyzanckiej w ramach 5. Brygady, odtwarzanej teraz na bazie eksterytorialnego Okręgu Wileńskiego. Jego dotychczasowe dokonania musiały się spotkać ze sporym uznaniem mjr. „Łupaszki”, skoro zdecydował się on wówczas powierzyć mu nieformalną funkcję dowódcy swojej osobistej ochrony w ramach 4. szwadronu. Razem z nim „Jastrząb” uczestniczył w udanych akcjach w Starym Targu, Miłomłynie, Czarnym Piecu, dzieląc ten czas z polowaniami w lasach purdzkich – dającymi posmak prawdziwej letniej przygody. W końcu lipca 1946 r. został na własną prośbę urlopowany – z zapewnieniem stawienia się na każde wezwanie mjr. „Łupaszki”.



Pożegnanie ppłk. Józefa Bandzo -
„Jastrzębia” na Powązkach -
Warszawa, 22 października 2016
r. Fot. IPN

Po komunistycznej „amnestii”

Nigdy jednak do tego już nie doszło. W 1947 r. Bandzo zdecydował się na ujawnienie w ramach ogłoszonej przez komunistów „amnestii”. Szansa na spokojne życie dla takich ludzi jak on była jednak w powojennej Polsce tylko iluzoryczna. Nie objęły go wprawdzie represje operacji „X”, która w 1948 r. zdiesiątkowała środowisko wileńskie, w 1960 r. skazano go jednak w sfirowanym procesie gospodarczym na karę dożywotniego więzienia. Spędził w nim w sumie 16 lat, więcej niż którykolwiek z jego współtowarzyszy broni.

Jak sam szczerze przyznawał, udział w akcjach typu „gangsterskiego” nie bardzo mu jednak odpowiadał. Z radością przyjął więc możliwość powrotu do znanej sobie działalności partyzanckiej w ramach 5. Brygady, odtwarzanej teraz na bazie eksterytorialnego Okręgu Wileńskiego.

Korzystając z okazji – trudno na koniec nie zdobyć się na wątek osobisty dotyczący „Jastrzębia”. Poznaliśmy go w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych podczas pracy nad pierwszą wspólną książką poświęconą mjr. „Łupaszce” i jego podkomendnym Od Łupaszki do Młota. Był, obok Rajmunda Drozda „Mikrusa”, tym byłym żołnierzem 5. Brygady, który nigdy nie skąpił nam wiedzy o swoich tak bogatych przeżyciach.

Zawsze skromny, zdystansowany, a jednocześnie emanujący jednoznacznie uformowaną postawą, której nie udało się komunistom złamać mimo kilkunastoletniego pobytu w peerelowskim więzieniu, a która powodowała, że żywiło się do niego nieklamany szacunek. Z biegiem lat nasza wiedza dotycząca jego dokonań poszerzała się dzięki dostępowi do nowych dokumentów, kolejnym rozmowom z innymi świadkami. Ze zdziwieniem odkrywaliśmy, że wielokrotnie w ciężkich sytuacjach towarzyszyło mu tak potrzebne każdemu żołnierzowi zwyczajne szczęście. Teraz, kiedy dołączył już do „niebieskiego szwadronu”, dochodzimy do wniosku, że to my byliśmy jednak większymi od niego szczęściarzami – dostając od losu tę unikatową szansę dotknięcia w jego osobie żywej historii.

Zwiastun filmu Dariusza Walusiaka „Jastrząb – żołnierz Łupaszki”

COFNIJ SIĘ